Rok IX. Kraków 15. września 1906 r. Nr. 18.



„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefonu Nr. 47

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 halerzy. 20 kop. Główny skład na Królestwo: Warszawa, Biuro G. Ungra, Aleje Jerozolimskie 78.



Od Administracyi.

Z niniejszym numerem kończy się III. kwartał. Prosimy o nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy. Prenumerata do końca roku wynosi tylko

2 korony = 2 mrk. = 1 rbs. 25 kop.

już wraz z przesyłką pocztową.

UKRYTE TALENTA.

Nie ma głosu — jest śpiewaczką
W teatrze krowienta —
Widać, że mieć musi jakieś
Ukryte talenta!

I dla tego jest jej pewna
Na scenie karyera,
Takie jest przynajmniej zdanie
Pana reżysera!

Trzy kwartały już bawiła
Na scenie w tem mieście,
Aż jej talent tak ukryty
Objawił się wreszcie!

Objawił się, lecz zaiste!
W dziwny jakiś sposób,
Bo figurę ma zmienioną
Zdaniem wielu osób!

Na czas jakiś opuściła
Scenę ta krowienta,
A reżyser za protekcyę
Płaci... alimenta!

Amaris.

Między kokotkami.

— Bój się Boga Stefka, ostroga leży u ciebie w pokoju na ziemi! Powinnaś uważać, gdyż może to spostrzedz jakiś inny twój wielbiciel!

— Moja droga, w tych małych przerwach, nie ma na to nigdy dosyć czasu!...

Ordynarny człowiek.

Icik Majer, kupiec od zboża, idzie ulicą i spotyka biegnącego znajomego obiwatela Jakóba Rotkischa. Rotkisch biegnie trzymając się ręką za gębę i krzyczy: Giewałt! rozbójnik! ganef!

— Co jest — pyta Majer? Dlaczego ty sze tak trzymasz za twarz?

— Ny, co si ni mam czymacz — odpowiada Rotkisch — jak un mi dał w pisk dwa razy!

— Kto czebie Rotkisch dał dwa razy w pysk? Jak un szmiał?

— Jak szmiał? Ty sze jemu sam spytaj, bo un tu stoi jeszcze na rogu ulice!

— Un jest gałgan, jak un czebi dał w pysk, ale jak ty jemu pozwolił?

— Ny, co ja jemu miał niepozwolicz, jak un mi sze nie pytał tylko dał!

— Ny, ty chodź ze mną Jakób, mi pódżemy do niemu i ja sze bede jemu spitacz, jak un szmiał czebi bicz w pysk!

I rzeczywiście idą obydwaj, podchodzą do stojącego na rogu ulicy jakiegoś tęgiego mężczyzny i skoro Jakób oświadczył, że *„to un“*, Majer zaczepia faceta:

— Przepraszam panu, ale jak pan szmiał bicz mojegi przyjaczela Rotkischa w pisk?

— Pański przyjaciel jest ordynarny łajdak i jak się odemnie nie odczepi, to dostanie jeszcze raz w pysk — odpowiada facet.

— Co — odzywa się Majer — jeszcze raz? Nu chczałbim ja to widżecz!

Facet nic nie mówiąc wali znowu w pysk Rotkischa!

— Widziałeś pan, że dotrzymuję, co powiem?

— Widżałem (tu zwraca się do Rotkischa, któremu po strzale krew z nosa się puściła): Chodź Jakób, to jest całkiem ordynarny grubian!

Monolog Ludwisi.

Po co ja właściwie założyłam sobie *dziennik* — kiedy *w dzień* nic mi się nie przytrafia!...

Myśl.

— Małżeństwo jest — szpitalem miłości.

DO PP. KOTARBIŃSKICH.

Panie Józefie i pani Lucyno!
Coście odemnie dostawali klapsy
Za to, iżeście scenę sprowadzili
Krakowską na psy —
Przyjmijcie, proszę, ty pani i panie,
Moje do winy tutaj się przyznanie!

Bo chociaż prawdę mówiłem wam szczerą
I napisałem o tem wierszy kopę,
Żeście nasz teatr brzydko zamienili
Na marną szopę —
To gdybym wiedział, kto po was nastanie
Byłbym oszczędzał was, pani i panie!

Bo czyliż mogłem przypuszczać na chwilę,
Że ten co po was weźmie teatr w spadku
Zdoła go wkrótce jeszcze do większego
Przywieść upadku —
Że patrząc na te miernoty zapasy
Przyjdzie wspominać Kotarbińskich czasy?

Panie Józefie i pani Lucyno!
Ślę dzisiaj do was słowa miodopłynne,
Bo was żałuję, jako że wpadliśmy
Z deszczu pod rynnę —
I mamy teatr, nie bez własnej winy,
Godny Kalwaryi, Liszek lub Skawiny.

Bocian.

Przeniesienia.

Niemiecki minister poczt Podbielski ma zostać głównym intendantem armii rosyjskiej, a miejsce po nim obejmie baron Gostkowski, oficyant poczty z Krakowa, którego w czynnościach zastąpi jeden z urzędników Banku pobożnego.

Administracya nasza otrzymała list następujący:

Szanowna admini Stracio! Jezdem prenómeratorkom bo Ciana, chtórego tszymałam nafszpułkę z kolerzankami pot adreszem Jużefa Napychadło pokojufka u pani szendziny wbohni ale teras pszeniesłamsie Do Krakowa i prosze pszeszyłać dalij bo Ciana pot adreszem panna Jużefa Napyhadłowszka artysztka tyjatru Krakoszkigo w mieńscu pszes gżeczność.

Ktoby się tego spodziewał!

(Humoreska).

O niezwykłych zdolnościach doktora X, specyalisty chorób nerwowych, opowiadano sobie nieraz prawdziwe cuda.

Własni jego koledzy, którzy razem wziąwszy, nie mieli połowy jego klienteli, zgadzali się mimo ukrytej zazdrości na jedno, że X stawia dyagnozę najzawilszej choroby nerwowej bez żadnych trudności, ot spojrzawszy jedynie na pacyenta. W gruncie rzeczy nie był on ani troszkę zdolniejszy od przeciętnego medyka, a niebywałą swą wziętość zawdzięczał genialnej ideii. Na czem polegała ta myśl genialna? Była niezwykle prosta, ale właśnie dlatego sprowadzała codziennie w gościnne progi doktora — cudotwórcy niezliczone tłumy pacyentów.

Poza salonem przyjęć urządził on sobie najzwyklejszą skrytkę, dotykającą bezpośrednio jego pokoju, z której podsłuchiwał wynurzeń pacyentów. O skrytce tej nie wiedział nikt jednak — pozostała ona tajemnicą nawet dla jego własnej żony, tajemnicą grobową, chociaż rozkoszna pani Jadwiga była cichą wspólniczką jego tajemnicze go a rentownego przedsięwzięcia. Pani Jadwiga, była sobie najzwyklejszą parafianką, kto jednak patrzał w jej oczy cudne, połyskujące tak żywo na jej purpurowe usta, może za wielkie troszkę, ale niezwykle świeże, wyposażone w szereg śnieżno-białych ząbków, na wspaniałą a dumną postawę — w tego duszy odzywało się jedynie gorące pragnienie przycisnąć tę żywą zagadkę do piersi stęsknionej, a zapominał o jej zaściankowej inteligencyi. A jednak odgrywała w salonie doktora rolę wcale wybitną.

— Jadziu — rzekł do niej doktor w parę dni po ślubie — uczyniłem cię moją prawowitą małżonką, gdyż brakowało mi widzisz ozdoby salonu. Salony kolegów moich nie posiadają poza paroma dziennikami najmniejszej rozrywki, dla osoby nerwowej tak bardzo potrzebnej. Specyalność moja pozwala mi przyjmować ludzi głównie ze sfer inteligentnych, którzy z prawdziwą niecierpliwością i z łatwo zrozumiałym niepokojem zmuszeni są nieraz czekać na swoją kolej. Twoją rzeczą będzie nawiązać z nimi zręcznie rozmowę i co główna, cierpliwie wysłuchać długich a nudnych opowiadań o ich chorobach, któremi zasypywać cię będą. Zależnie od okoliczności odpowiesz im: „Dzięki Bogu“, „No tem lepiej“, albo „Jakżesz żałuję pana“ — Stosownie do danej chwili. Wszak rozumiesz mnie? Pani Jadwiga spełniała polecenia małżonka skrupulatnie. Rozmowy prowadzono mniej więcej w podobny sposób.

— Coś pan mizernie wygląda? — W istocie! Już pięć nocy nie spię, w lewej łopatce czuję przeklęte strzykanie, a co najważniejsze, że znieść nie mogę fioletowego koloru. Zastanawia mnie to i niepokoi, że skoro zasnę na chwilkę, zaraz zjawia się przedemną cała czereda wstrętnie burych kotów.

— Ciekawe! jakżeż mi żal pana!

— Biskupa naprzykład znieść nie mogę?

— E! To Pana tak niepokoi?

Co się tymczasem działo z naszym doktorem zrozumieć łatwo, skoro opowiem, że zdziwiony pacyent nie miał dość słów pochwały dla utalentowanego lekarza, który w jednej chwili rozpoznał jego zawikłaną chorobę i przy pomocy swej wiedzy sięgnął w najtajniejsze jego myśli.

Pewnego poranka zjawił się w mieszkaniu doktora młody przystojny brunecik, którego rozmarzone oczęta ujęły za serce już i tak współczującą panią Jadwigę. Litowała się nad nieszczęsnym biedakiem, który miał znosić piekielne katusze, opanowała go jednak do tego stopnia, że nasz brunecik widząc się sam jeden w pokoju, padł, nie namyślając się, jak długi na kolana przed piękną osobą i całując jej piękne oczęta, wyznał swą miłość bez granic. Pani Jadwiga bełkotała z początku niezrozumiałe „Dzięki Bogu“, „Jakżeż mi żal pana“, „Coś pan mizernie wygląda“ — później jednak pod wpływem namiętnych całusów zapominała zupełnie o swojej roli i myślą już była w kawalerskim mieszkaniu jej adonisa, do którego ją tenże zapraszał dziś jeszcze. Namyślała się nad tak ważnym krokiem, kiedy jednak poznawała godny pacyent zaklinał ją, przysięgając na wszystkie świętości, że jest spełnieniem jego snów cudownych, podała swą pulchną rączkę na znak, bo w tej chwili właśnie zabrzmiał dzwonek w gabinecie doktora. Jakie katusze znosił tymczasem biedny podsłuchujący przez ścianę małżonek, świadczyły jego usta pobladłe, którymi zaprzysiągł pacyentowi swą zemstę. — Jakżeż mi przykro — rzekł po pobieżnem zbadaniu pacyenta — ale

DWIE RÓŻE.

W ogrodzie róże dwie ujrzałem
Ach! chwila była to szczęśliwa —
Z nich pierwsza była kwiatem tylko
A druga „Różą“ się nazywa!

Obydwie błyszczą w swej urodzie
I spoglądają na świat dumnie —
Tego samego dnia — wieczorem
Obydwie róże były u mnie!

Kwiat — różę z krzaka jej zerwałem
I umieściłem w butonierce,
Dziewczynę znowu w pół ująłem
W tej stronie gdzie jej bije serce!

Zgasiłem światło w mym pokoju
A przy lichtarzu i karafce,
Skropiwszy wodą, aby nie zwiądł,
Złożyłem kwiat na nocnej szafce!

Nazajutrz z rana — niechaj tylko
Mnie nie zrozumie źle szyderca:
Zwiędniętą różę mam na szafce
A żywą — koło mego serca!

Remember.

Kiedy?

Baron: Panno Mimi, kiedyż mnie pani nareszcie wysłucha?

Mimi: Jak pan pomyśli o moich uszach...

Z zasady.

— Panie Adolfie! Jeśli pan się odważysz jeszcze raz mnie pocałować, będę krzyczała...

— Ależ panno Maniu, to nadarmo, wszak nikogo w domu niema, nikt pani nie usłyszy...

— Wszystko jedno. Ja w takich wypadkach krzyczę zawsze dla zasady.

LWOW — KRAKÓW.

„Ucztą Herodyady“ rozpoczyna Heller...
A my panie Solski, od czego zaczniemy?
Jakąż damy „nowość“? „Zrzędność i przekorę“?
Poczciwy ten Fredro — nie bierze tantyemy!

Bocian.

---

powinnością sumiennego lekarza otwartość i szczerość. Krótko mówiąc skazany pan jesteś na najwidoczniejszą zagładę w przeciągu 24 godzin, jeśli nie zażyjesz proszków, które panu zapiszę. Jutro proszę się znowu zjawić u mnie. Kiedy niefortunny adonis wybladłemi usty prosił o natychmiastowe zapisanie tak cennego lekarstwa, śmiał się nasz doktor z udanej zemsty, bo owe cenne proszki były niczem innem, jak najzwyklejszym środkiem przeczyszczającym, mogącym nawet konia poruszyć. Wszystko składało się jak najlepiej. I byłaby spełniła się dyagnoza doktora o tyle, że chory nie przeżyłby po skrupulatnem zażyciu inkryminowanych proszków i 24 godzin, gdyby nie hultaj aptekarz, który podejrzywając coś złego, zastąpił kalomel najzwyklejszym kandyzowanym cukrem.

Reszty domyśleć się łatwo.

Doktor X. napróżno oczekiwał skutków przepisanego lekarstwa. Zdziwienie jego nie miało granic, skoro dnia następnego zjawił się młody brunecik. — No i cóż — zapytał go wtedy złośliwie — jakżeż? — Wspaniale! Dziękuję panu serdecznie panie doktorze — po pańskich proszkach czułem się wczoraj co najmniej pięć razy silniejszym, niż zwykle!

WYBORY BRODZKIE.

Byk umarł... a więc w Brodach i Złoczowie skweres
Komu po nim powierzyć poselski interes.

Syonistów marna banda
Kandydatem swym ma Standa,
A husytów część dobrana
Pragnie rebi Rosenmanna,
Część wyborców znów zachwala
Samuela Nebenzahla;
Lecz elita tych miast przednia
Chce Kornfelda, bo to z Wiednia,
Albo Golda, bo „złotoszczy“
To są krew z krwi i „koszcz z koszczy“.

Wybór bardzo jest trudny już z tego powodu,
Że co jeden, to klejnot, wonny kwiat narodu!

Dla zaostrzenia walki
Rozesłano wici,
By stanęli do boju
I... antysemici

A więc naprzód *Słowo Polskie*
Najęło sobie herolda,
Który głosi co dzień drugi
Wielką chwałę pana Golda,
Wzywa, by się uzbroili
Chrześcijanie w zapał, męstwo,
Bo zwycięztwo pana Golda,
To *Polskie zwycięztwo!*

Lecz od czego organ drugi
Co *Dziennikiem polskim* zwie się,
A pracuje od lat kilku
W judo-polskim interesie
W nim intender, oberpolak,
Kornfeldowi tnie peany,
Pisze, że w „koloni polskiej
Jest powszechnie szanowany“,
Że ma polską klientelę,
Że jest „zdolny, nie zawisły“,
Że takiego patryoty
Niema nad brzegami Wisły.

I zgadnij teraz ludu najmilejszy:
Który z tych żydów jest więcej polścieszny?

Brodzianin.

Podejrzane.

A.: Ogród zoologiczny powiększa się z każdym dniem — czyś tego nie zauważył?

B: Nic a nic — a skąd ty to wiesz?

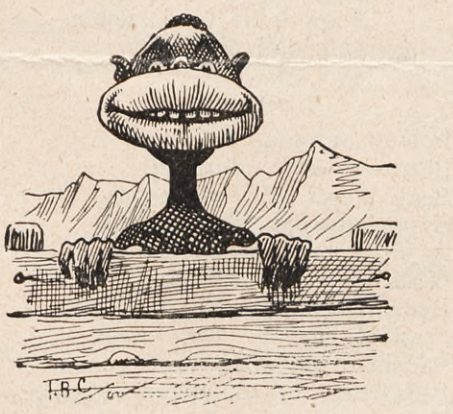
A.: Gdym ostatni raz był w ogrodzie zoologicznym, było o jednego słonia więcej!...

Zawsze tensam.

Bankier Rozenthal (do rozbójników, żądających wysokiego okupu za jego uwolnienie): Co? Pięcz tyszęcy guldenów panowie chcą? A na jak długo i na jaki procent?

„NOWOŚCI“ W WARSZAWIE.

„Nowości“ są zakazane,
Cenzura się na nie złości,
Nic dziwnego: rząd rosyjski
Nie lubi... nowości.



Pomięszane pojęcia.

Pewien pan *płynął* na drugiego, nie mógł zgruntować i utonął.

* * *

Pewien chłopczyk był taki *rozpuszczony,* że z niego kapało.

* * *

Pokój do wynajęcia z oknem, z którego są wspaniałe widoki *na przyszłość.*

* * *

Pan X. robił wszystko *na swoją rękę* i nie mogli go z tego powodu przyjmować w porządnych towarzystwach.

* * *

Pan Y. *poszedł po rozum do głowy* i już nie wrócił.

* * *

Kobiecie nigdy jeden mężczyzna nie wystarczy, a mimo to Pan Bóg wysyła na świat o tyle mniej mężczyzn, aniżeli kobiet.

* * *

Biedna ta ziemia-matka. Jakże wiele ona cierpieć musi, skoro jej dzieci tak niegrzecznie nieraz bawią się na jej łonie!

Dobre poznanie.

— Gdzie się poznała siostra pani ze swym narzeczonym?

— W miejscu kąpielowem.

— Nad morzem?

— Nie, w łazienkach.

Nasze służące.

Pani: Nigdy na to nie zewolę, abyś noce przepędzała po za domem...

Pokojówka: Pani dobrze mówić... Pani ma męża...

Dziwny rozkaz.

Stangret (na koźle do siebie):

— Tu można zgłupieć do reszty! Pan mi powiedział: Janie, jedź powoli, bo nam się spieszy! — I wsiadł z panią do karety i zapuścił firanki...

Przed teatrem.

— Ale wiesz ty, ta Kamilka, to doprawdy słodka kobieta!...

— O, a czyś ją już lizał?

Przytomny.

Budowniczy, pan N. miał zwyczaj na wszystkie pytania odpowiadać:

— Nic łatwiejszego, jak to!

Otóż raz w pewnej kompanii w handelku, postanowiono sobie zakpić z niego i ktoś zupełnie niewinnie, zapytuje go:

— Panie dyrektorze, niechże nam pan powie, czy jest to możliwem, aby można wybudować taki dom, w którymby się w kuchni nie dymiło a w klozecie nie śmierdziało?

Nic łatwiejszego jak to — odcina się pan N. — trzeba gotować w klozecie, a załatwiać się w kuchni!

Dobre określenie.

— Co to jest gorset damski?

— Gorset jest to rzecz nadzwyczaj praktyczna: podnosi upadłe, łączy rozłączone, krępuje za duże i zastępuje nieobecne...

25%.

Wskutek konkurencyi
Chodzi szewc jak „struty“,
Bo Fränkel pod nosem
Sprzedaje mu buty.

A więc się w łeb skrobie,
Po czole się puka,
I w podbiciu... ceny
Rady sobie szuka.

Zapewne tę radę
Znalazł w poniedziałek,
Dzień tradycyonalny
Do zalania pałek.

Bo gdyby jej szukał
We wtorek lub środę,
Nie działałby przecie
Na swą własną szkodę.

Dwadzieścia pięć procent
Podnieść buty w cenie,
To znaczy Fränklowi
Napychać kieszenie.

Każdy się do niego
Teraz z musu zwróci,
Jak to źle, że szewcy
Radzą, gdy są „s t r u c i“!

Tempora mutantur.

Ojciec: Niegodziwcze znów potrzebujesz 1000 koron i to pewnie dla jakiejś kobiety, za moich czasów tego nie bywało.

Syn: Naturalnie, proszę ojca — wtedy wszystko było znacznie tańsze!

OGŁOSZENIE.

W budzie mojej pod kościołem św. Krzyża są jeszcze dwa wolne miejsca pierwszorzędnych artystów z płacą 60—100 koron miesięcznie. Kompetujący winni przedstawić metrykę i świadectwo z ostatniej służby. Pierwszeństwo mają ci, co już występowali w teatrach prowincyonalnych.

Solski m. p.
Za zgodność: *Mikucki*.

Jaki mądry.

Znaną jest głośna sprawa bankructwa pewnego banku amerykańskiego w Chicago, w którym przeważna część kapitałów złożona była przez Polaków osiadłych w Ameryce. Otóż, gdy się ludzie dowiedzieli, że bank zawiesił wypłaty, każdy kto tylko miał tam jaki grosz złożony, biegł czemprędzej do banku, sądząc, że może co jeszcze uda się wycofać. Ścisk więc był tak straszny koło kasy, że aż policya musiała interweniować i pilnować porządku, aby się ludzie nie podusili.

Przy jednem z okienek kasowych, rozgrywa się więc następująca scena: Do okienka ciśnie się gwałtem jakaś galicyjska żydówka, co widząc policyant usuwa ją.

— Ny — krzyczy żydówka — jaki pan mądry! Jak ja składałam, to pan nie pchał panie policyant, a teraz jak ja chce wyjąć, to pan pcha!

DE MORTUIS.

Umarła w kwiecie dni żywota
A w kilka godzin po pogrzebie
Ze łzami w oczach jej małżonek
W pamiątkach po umarłej grzebie!

Otworzył w biurku tajną skrytkę,
Przetrząsnął całą treść stolika
I znalazł do niej napisane
Najczulsze listy porucznika!

A on — jej życie swe zaprzedał,
Zaprzedał i — za jaką cenę?
I splunął i pomyślał tylko:
De mortuis nil nisi bene!...

K. K.

Z PETERSBURGA.

Z P e t e r s b u r g a donoszą nam, że słynny z liberalizmu przywódzca demokratów rosyjskich, Pobiedonoscew, pomimo intryg partyj reakcyjnych zdołał uzyskać przyjęcie opracowanego przez siebie programu projektu konstytucyjnego. Przekonawszy się zaś, że w Europie przeważna część obywateli nie zna obowiązujących praw konstytucyjnych, autor projektu dla ułatwienia swoim ziomkom wyuczenia się ich na pamięć, ułożył swój projekt wierszem. Podajemy go w tłumaczeniu dokonanem przez największego naszego poetę (poprawiliśmy tylko ortografię, pokładliśmy znaki pisarskie i rytm doprowadziliśmy do porządku).

§ 1.

Wszelaki obywatel państwa rosyjskiego
Może dzieci płodzić,
A ztąd wypływa jasno, że również każdemu
Wolno się urodzić.

§ 2.

Po przyjściu na świat drogą dozwoloną,
Ma on natychmiast być zameldowany,
Poczem przejść może na kościoła łono
Prawosławnego, lub innej odmiany, —
Chociaż ten pierwszy każdemu się radzi,
Bo inny w Rosyi nieraz w życiu wadzi.

§ 3.

Wolno każdemu myśleć, co mu się podoba,
Wolno mu republiki nawet się dopraszać,
Jeden tylko warunek: ażeby tych myśli
Nie śmiał mową wyjawiać lub drukiem ogłaszać!

§ 4.

Nietykalność osób jest gwarantowana.
Nikt nie może podlegać żadnemu gwałtowi,
Chyba, że przyjdzie chętka wsadzić go do ula,
Jakiemu żandarmowi lub policyantowi.

§ 5.

Tajemnica listów
Sama się rozumie —
Zachowa ją każdy,
Kto czytać nie umie.

§ 6.

Kobiet równouprawnienie
Ma szerokie mieć podstawy.
Wolno będzie im przed ślubem
Do małżeństwa nabyć wprawy;
Wolno będzie puszczać męża
Dla kochanka zawsze w trąbę;
Wolno będzie ze swych wdzięków
Składać wszelką hekatombę.
Wolno nosić krótkie włosy
Wreszcie palić papierosy.

§ 7.

Żydzi mogą emigrować
Na wsze strony, we wsze światy;
Mogą chrzcić się; mogą nawet
Nosić pejsy i chałaty.

§ 8.

Małorolni włościanie
Zaspokoją swe żądze:
Mogą sobie brać ziemię,
Byle dali pieniądze.

§ 9.

Polacy autonomię
Bardzo szeroką dostaną.
Będą mogli jeść, co zechcą
Sypiać do dziesiątej rano.
A prócz tego wiele rzeczy
Odda im się w własne *„ruki“*:
Będą mogli własnym kosztem
Stawiać mostki, łatać bruki,
Sadzić drzewka, świecić gazem
Lub czem innem, jak się zdarzy;
Będą mogli mieć swych własnych
Lamppucerów, kominiarzy...

§ 10.

Rząd, co daje te wolności
Jest i bronić ich gotowy,
A w tym celu zaprowadza
Sąd doraźny *vel* polowy.

Porozumieli się.

Do kancelaryi gminnej w jednej z galicyjskich wschodnich wsi, zgłasza się pan c. k. fraiter i melduje wójtowi, że przyszedł do wsi na 10-ciodniowy urlop. W czasie, gdy wójt *widuje* mu *Urlaubschein*, wchodzi drugi wojskowy c. k. pan infanterysta w tym samym celu, który również za urlopem przyszedł do rodzinnej wsi. Pomiędzy panami wojskowymi, nawiązuje się rozmowa:

Fraiter: Serwus brudr Sakra! Du haben Tabak auf Papirosen?

Infanterist: Serwus! Ich nich haben Tabak auf Papirosen!

Fraiter: Du haben Geld:

Infanterist: Maju!

Fraiter: Bracie hodim do karczmy!

Myśli.

Widząc, czego na poczcie dopuszczał się lada *baron*, mimowoli musisz pomyśleć sobie: jakto dobrze, że hrabiowie nie są urzędnikami pocztowymi!

* * *

Dziwią się że w Banku Miłosierdzia na towar wartości 20 kor., dawano kor. 40. A wszakże to Bank *miłosierdzia!*

* * *

Mówią, że M. Węgrzyn popsuł rolę Mikucia, grając ordynarnie, a jemu tylko zdawało się, że ma grać Mikusia z powiatowej kasy oszczędności i dlatego grał ordynarnie.

* * *

Związek turystyczny dla zachęty obcych, postanowił, aby fiakry nie podjeżdżały pod chodnik przy wyjściu z dworca. Będzie to piękna zachęta — zwłaszcza podczas deszczu.

* * *

Kandydatów na głowę demokracyi po Rotterze znalazło się już pewno czterech, ale wziąwszy razem te głowy w kupę można sobie niemi utrzyć... gębę.

Ona lepiej wie.

Ojciec: Mój panie! córka mi mówi, żeś ją pan nieprzyzwoicie całował?

Pan: Ależ, to jest pomyłka ze strony pańskiej córki...

Ojciec: Co? Pan chcesz uczyć moją córkę, co są przyzwoite, a co nieprzyzwoite pocałunki?!

To potwór.

Żona do męża: Nareszcie cię złapałam, jak całowałeś służącą! Zdaje mi się potworze, że ty byłbyś zdolny mnie temi samemi ustami całować!...

W sam czas.

Matka: Kochana Emilko, miłość dopiero po małżeństwie często przychodzi!

Córka: To już widziałam mamo — moja przyjaciółka Magdzia, dopiero po małżeństwie się przekonała, że kocha przyjaciela domu.

Warunek.

Żona (do męża): Mój kochany, nic nie mam przeciwko temu, że masz kochankę, ale ten jeden stawiam warunek, żebyś jej pozostał wiernym!...

WSPOMNIENIA.

Choć już o mnie zapomniałaś,
Dość po tobie mam pamiątek,
Pełen wspomnień niezatartych
Pomieszkania każdy kątek!

W tej szkatułce twoje listy,
W tamtej włosów pukiel czarny,
Z ściany patrzysz z fotografii
Wzrokiem konającej sarny!

Tutaj grzebyk — tam znów wstążka,
Ach! wspomnienia pełne bolu!
A na piecu dziś się wala
Pusta flaszka po — karbolu!...

Remember.

TABAKIERKA.

Helena Bogorska w jakimś Reichenhalu
Otrzymała pierwszą nagrodę piekności.
Ale ta nagroda, złota tabakierka,
Mało jej zrobiła pewno przyjemności,
Bo ma ona własną taką tabakierę,
Za której wąchanie płynie złoto szczere.

Warszawiak.

W kancelaryi teatralnej.

Dyrektor (do artystki): Sądząc z nóżek pani, przypuścić trzeba, że pani ma bardzo ładny głos...

Podczas tête à tête.

Ona: A będziesz mnie zawsze kochał?
On: Pozwól mi tylko już raz rozpocząć!

Otwarta.

On: Łaskawa pani! Gdybyś pani wiedziała, jak będąc zdala od niej, śmiertelnie się nudzę, a jak do pani przyjdę...

Ona: To mnie pan śmiertelnie nudzisz!

W sądzie.

Sędzia (do świadka): A ta dziewczynka jest z pierwszego męża pani!

Świadek: Nie panie sędzio...: to... to... jeszcze wcześniejsza...

W letnich miesiącach.

On: Chcesz pani być moją drugą żoną?
Ona: A czy pan jesteś wdowcem?
On: Nie, ale moja żona wyjechała...

Lapsus Linguae.

— Przedstawiam panu radcy moje córki! Wszystkie trzy zdrowe, wykształcone, gospodarne i niewinne, szczególnie najmłodsza...

Monolog panny Helci.

— Dziś idę na bal kostyumowy jako rolnictwo, może znajdzie się ktoś, co będzie chciał co zasiać?

ZAWIADOMIENIE.

Nowy rodzaj konfitur:

BROWNINGI W CUKRZE

poleca P. T. firma REINERA w Krakowie.

Na ulicy.

— Widzi pan tę brunetkę przed nami? Apetyczna niewiasta — nieprawdaż? Jak pan myśli, czy miałbym u niej powodzenie?

— Tego nie wiem, ale gdyby się panu udało, to proszę donieś mi o tem, bo to moja żona!...

W miodowym miesiącu.

Żona: Kochany mężusiu, możebyśmy już poszli spać?

Mąż: Poczekaj jeszcze chwileczkę moja duszko, bo jestem okropnie zmęczony.

Szczyt niepowodzenia.

Prosić o *rękę* córki, a spotkać się z *nogą* jej ojca.

DO DYREKTORA POWIATOWEJ K. OSZCZĘDNOŚCI.

Bardzo to ładnie panie dyrektorze,
Że masz zadarmo, kiedy zechcesz, lożę,
Lecz to niełądnie, że w portfelu kasy
Gromadzisz weksli teatralnych masy.
I to niełądnie, że twój kasyer miły,
Wciąż teatrowi poświęca swe siły,
Co uważając za główne zajęcie,
Swe obowiązki kasyerskie ma w pięcie.

Bocian.

Podobno *Powiatowa Kasa Oszczędności* zamienia nazwę na *Teatralna Kasa Pożyczkowa*, a to z dwóch względów: raz dlatego, że zajmuje się specyalnie eskontowaniem weksli teatralnych, a powtóre, że jej kasyer jest urzędnikiem teatralnym.

Z pamiętnika astronoma.

Śliczną dziewczynę poznałem — prawdziwa gwiazda dziewicza.

Nareszcie słońce miłości weszło na moim horyzoncie.

Często zaglądam do jej pokoiku — pyszne obserwatoryum.

Okrążam ciągle tę dziewczynę jak planeta.

W jej oczach jest całe niebo.

Piękną jest jak Venus.

W tem spostrzegłem u niej oficera, Mars i Venera znają się.

Miłość moja wstępuje w konstellacyę raka.

Oficer ma dwie gwiazdy, które wschodzą po północy.

Z bólu zacząłem pić — jak w nocy wracam do domu, oś mego ciała wykazuje pochyłość, często błądzę w ulicznych rowach.

Gdy oficer wchodzi do mej ubóstwianej, następuje dla mnie całkowite zaćmienie.

Oczywiście ignoruje mnie, bo na mej głowie pokazał się księżyc.

Skończyło się z moją miłością, jej gwiazda zbladła.

Doświadczona.

Wdowa (do pośrednika małżeństw): Tym razem proszę jednak o coś trwalszego, jak za pierwszym razem!...

I tak źle...

Żona: Nasza Emilka już kończy 16 lat, trzeba ją w świat wprowadzić, żebyśmy mieli zięcia!

Mąż: To dla niej nie bardzo bezpieczne...

Żona: To weźmy sublokatorów...

Mąż: To znów dla ciebie nie będzie bezpiecznem!

BILETY WIZYTOWE.

Maxymilian Węgrzyn

Reżyser teatru krakowskiego
i generalny zastępca bezinteresownego Biura dla eksportu żywego towaru

Kraków.

Józef Isenberg

Wspólnik Maxymiliana Węgrzyna

Saloniki.

Paradoks.

— Żonaty ma tylko jednego nieprzyjaciela, to jest przyjaciela domu.

Szczyt roztargnienia.

Roztargniony basza, wchodząc do haremu:
— Czego ja tu właściwie chciałem?

Zupełnie szczera.

Mąż: Co ci jest właściwie najdroższa? Twój stan bardzo mnie niepokoi!

Żona: Nie troszcz się mój drogi. — W żadnym razie nie z twojej winy!

Nieoględny.

Lekarz: Panie Grünszpan, pańska teściowa jest uratowana — wyzdrowieje!

Grünszpan (padając na fotel): Aj! Mógł mi pan doktór trochę oględniej to zakomunikować!...

Z powieści.

..Zrobiło mu się czarno przed oczami, gdy ujrzał swą narzeczoną w bieli....

Na ulicy.

Mąż (do żony): Nie oglądaj się tak ciągle za tym facetem, bo on już nie jednemu głupiemu mężowi uwiódł żonę!

Na kurytarzu.

— Jak pan śmiesz pukać w nocy do uczciwej kobiety?!

Pijany facet: Jaak too... jak? Bo ja pro...osze pani, z zaaasady tylko do uczciiiwych kobiet pukam w nocy...

W restauracyi.

Gość: Kelner w tej zupie jest włos, który mi się niepodoba.

Kelner: Przepraszam, ale nasza kucharka innych nie ma!

Ostrożny.

— Moja Kasiu, ja dziś późno wrócę do domu, więc sprzątnij z nachtkastlika pani lichtarz, a z mojego popielniczkę...

Ogłoszenie.

Wdowa pozbawiona wszystkiego, poszukuje pożycia, ze szlachetnym przyjacielem ludzkości.

Przewidująca.

— Powiedz mi pani, dlaczego nie chcesz dzielić mego losu i wyjść za mnie?

— Bo los oszukanego męża jest smutny.

Wiejska miłość.

Mówis Wojtek co ciebie nie kochom, a dla nasego chłopaka wybrałam se przecie najbogatsego letnika do płacenia alementów, żeby mu było dobrze!...

Prawdziwa miłość.

Kucharka: A mogę ja liczyć na wierność pana?

Strażak: Zobaczy panna Katarzyna, będę do niej przychodził nawet wtedy, jak nie będę miał apetytu.



Spotkał się z nią w kurytarzu,
Żądała pieniędzy,
On — posłuszny rozkazowi,
Spełnia go co prędzej!

Cóż to znaczy choćby padła
W ofierze i setka?
Czyż tej bagatelnej kwoty
Nie warta facetka?

Choć nie odda kapitału
(Czyż oddaje która?!) —
Ale procent mu przyniesie
Pewnie — *in natura!*



Wieszcz prawdziwie z łaski boskiej
Przyszedł do artystki
I doręcza swe najnowsze
Poetyczne świstki!

— Spojrzyj luba! — rzecze do niej —
To plon pracy mojej,
Zobacz tylko, jak tam pięknie
W mych poezyach stoi!...

A artystka rzecze na to:
Dumnam twoją chwałą,
Lecz niestety, na papierze —
To dla mnie — za mało!...



— Mógłby nas też kapitan zaprosić do siebie na kolacyę dzisiaj!
— Moje drogie, dopierom co z manewrów wrócił, musicie się więc jeszcze jakiś czas zatrzymać, zanim człowiek do sił przyjdzie...



— Czy to prawda Rosenkranz, że twój syn sobie przechrzczał?
— Ny, jaki ty głupi Dawid! Co tobie to szkodzi, że un sze przechrzczał? Żeby un sze szedemnaszcze razy jeszcze przechrzczał, to jemu i tak każdy pozna, że un żyd!...



— Czy to prawda, że wstąpiłaś do teatru?
— Mój kochany, już mi się sprzykrzyły te ciągłe awantury z policyą, a tak jako artystka jestem już wyzwolona z pod jej opieki...



Kiedy stary młodą kocha
Jak w czas życia wiosny,
Los kapryśny mu gotuje
Finał dość żałosny!

Lepiej starcze w czas porzucić
Karyerę miłosną:
W miarę, jak wychodzą włosy,
Zwykle rogi rosna!



Gdy się pani zrana budzi
Z bijącem serduszkiem,
Trudno się jej jakoś rozstać
Z ukochanem łóżkiem!

Bo to łóżko — sprzęt domowy
W najczęstszem użyciu,
Stoi zaś za parawanem,
W dyskretnem ukryciu!

Bo to łóżko — nie do wiary!
(Jak twierdzą złośliwi)
Utrzymuje ją przy życiu,
Odziewa i żywi!...



— Panie, wstydź się pan! Taki młody i *już* zaczepia kobiety!...
— To dziwne, kiedy właściwie można, bo mojemu ojcu, to zwykle mówią: Wstydź się pan, taki stary i *jeszcze* zaczepia kobiety!...

Wymagający.

Do restauracyi w Parku krakowskim przychodzi w niedzielę cała rodzina, składająca się z męża, żony i siedmiorga dzieci i zajmują dwa stoliki, zsunąwszy je razem. Gdy zjawił się kelner, głowa rodziny t. j. ojciec, każe sobie podać jedno duże piwo i 7 małych próżnych szklaneczek oraz 8 talerzy. Kelner przyniósł i zaciekawiony czeka i przypatruje się, co to będzie dalej. Ojciec ponalewał ze swojej szklanki każdemu z dzieci po trochu mleka, które we flaszkach ze sobą w koszyku przynieśli, następnie wyciąga z koszyka jakieś mięso i rozdziela między dzieci, dodając każdemu kromkę chleba, który również ze sobą przynieśli.

Kelner jest oburzony — biegnie do gospodarza i opowiada mu to wszystko.

— No jeżelibyś pan więcej miał takich gości, tobyś pan prędko zbankrutował. Każe sobie dać szklankę piwa za szóstkę, zajmują dwa stoliki i będą pewnie sześć godzin przynajmniej siedzieć, a wszystko ze sobą przynieśli, nic nie dając utargować na tyle osób! Zirytowany gospodarz biegnie czemprędzej, aby owemu gościowi impertynencyi nagadać, ale jeszcze nie dobiegł do stołu, gdy go ów gość już spostrzegł, wstaje więc i zaczyna gospodarzowi robić wymówki:

— Mój panie! Co to ma znaczyć — dlaczego to dzisiaj nie ma koncertu!?

W ważnej chwili.

Matka: Przedewszystkiem moja córko, po ślubie musisz się na wszystko zgodzić, czego mąż będzie od ciebie żądał.

Córka: Ale jeśli będzie taki głupi i nic nie będzie żądał...

Na pensyi.

Nauczyciel (dyktując): Proszę pisać: Anglosaksy powędrowali do Wielkiej Brytanii ze swymi żonami i dziećmi... ...Mają panie już dzieci...

Uczennica (czerwieniąc się: Nie panie profesorze...

Podczas manewrów.

Kapitan (do Kasi): Nie widziałaś rusałeczko gdzie nieprzyjaciela?

Kasia: A jakiego to panocek myślą?

Kapitan: No wiesz, taki z białą wstążką na czapce...

Kasia: Taki?... A cóż? Widziałak, i nawet jest u nas w stodole, ale się tamok zawarł z naszą Jagną, i pewnikiem wedle nieprzyjaciela.

HISTORYA PIERŚCIONKA.

Nabyty gdzieś w lombardzie
Na palcu lśnił kokoty
Ze sztucznym dyamentem
Pierścionek mały, złoty!

Nabyła go za zdrowie,
Za nieprzespane noce —
Tak jego właścicielka
Ceniła go wysoce!

Aż raz się z nim rozstała
Pomimo łez i żalu:
U żyda zastawiła
Gdy poszła do szpitalu!

Gdy minął ostateczny
Wykupna fantu dzionek,
Przetopił żydek-złotnik
Na krzyżyk jej pierścionek!

Na szyi zakonnicy
Amulet święty dynda,
Ze złota, które niegdyś
Nosiła lafirynda!

Gdy zmarła zakonnica
Chodząca święta cnota,
Na ołtarz go oddano
Pomiędzy inne vota.

I tam na chwałę Bogu,
W kaplicy błyszczy pustej,
Pamiątka pobożności
Pamiątka i — rozpusty.

Amaris.



O GDOWIE NIELITOSIERNYJ i UBOGIEM DZIADKU.

(Gadka ludowa).

Szło dziadzisko bez wieś
Żebrając jałmużnę,
Brzuch jego niesyty,
Sakwy jego próżne!

Idzie i narzeka
Na losy sieroce
I z much się ogania
I pacież mamroce!

Ano tak ci zaszedł
Za pół dnia bez mała
Do chałupy, która
Na końcu wsi stała!

No — i jak to zawsze
Już zwyczaj dziadowski,
Chciał się na noc załgać
Do jednej kumoski!

Baba na to: prowadź
Dalej Bóg staruszku,
Ja uboga gdowa
Nie mam miejsca w łóżku!

Chyba, że legniecie
Hań na tamtej ławie,
Miejsce *niechonorne*
Ale dla was prawie!

W nocy dziadek jęczy
Jakby dostał mdłości,
Skrzypi pod nim ławka
Skrzypią stare kości:

„Weź-że mie do nieba
Matko Boża dobra,
Bo już na nic zgniotłem
Na tej ławie ziobra!

O! święty Onufry!
Jeśliś jest mój patron,
Weź-że mie do siebie
I posadź raz na tron!

Gospodyni była
Z poczciwem serduszkiem:
„Legnij-że se dziadu
Hań pod mojem łóżkiem!“

I usłuchał dziaduś
Tego rozkazania,
Jak pies wlazł pod łóżko
I wziął się do spania.

Słyszeli sąsiedzi
I każdy domowy,
Nie skrzypiała ławka
Ino łóżko gdowy!

Pan Bóg sprawiedliwy
Ukarał też babę,
Stare łóżko — widno,
Że było za słabe!

Około północy
Gdy już wszystko zaśnie,
W izbie biednej gdowy
Huknęło coś strasznie!

Zwaliło się łóżko
Ze wszyćkiem na ziemię —
Myślicie, że zgniotło
Dziada, co tam drzemie?

Stał się cud wyraźny
Za jego powodem:
Dziadek był na wierzchu
Zła gdowa pod spodem!

Chat-Noir.

Miłość a miłość.

Jak już nasz Sienkiewicz zauważył, że najkochliwszem stworzeniem na świecie jest żołnierz. Każdy taki pan z konstelacyą gwiazd na kołnierzu, szabelką przy boku i ostrogami, ciągle się kocha, jak kot w marcu, a miłość uważa za wojnę. To też niedziwota, że wszystkie „*Ufermen des niederen und höheren Ranges*“, podoficerowie i rekruci, przywiązując wielką wagę do prowiantów, bałamucą skrzętne kuchareczki. Oficerowie natomiast, tęskniąc do śmiałych ataków i awanturniczych napadów, liczą na swój ogień w zdobywaniu serduszek panien i mężatek, bo co na placu, to nieprzyjaciel. Starzy zaś generałowie, wyćwiczeni taktycy, badają najpierw położenie terenu, obrachowują siły swoje i nieprzyjacielskie, wyszukują słabych stron niewzruszonych twierdz i zdobywają serca cnotliwych i stałych mężateczek. A nie mówię już o huzarach i ułanach i tym podobnej kawaleryi, którzy są mistrzami w szkole wyższej i sztucznej jazdy.

Doktór medycyny, taki lekarz z chloroformem i karbolem, zapisuje swemu skarbowi rozmaite medycynki i środeczki na miłość, kuracyę przeciągając *ad infinitum* i gorliwie zajmuje się nadsłuchiwaniem bicia serduszka pacyentki. A gdy chora musi leżeć w łóżku, w to mu dopiero graj!

Adwokat robi krótki proces... i już po weselu. Będąc biegłym jurystą, zawsze wygrywa, a do skargi za opieszałość nie daje powodu, chyba, że ma znowu lepszy ideał.

Sędzia o swej lubej prędko stawia wyrok, w rozprawie z nią nie lubi świadków, często zarządza tajną rozprawę, każe jej ciągle przysięgać, naturalnie, że kocha na wszystkie dobre i złe potęgi ziemi, nieba i piekła. Sprawy o niewierność, kradzież naturalnie serca itp. rozstrzyga bardzo prędko, przyczem w śledztwie postępuje niekiedy za szczegółowo i zbyt gorliwie.

Architekt zajmuje się tylko dobrze zbudowanemi kobietami. Szczególniejszą uwagę poświęca oficynom i balkonom, a w sercu swej lubej niecierpi innych lokatorów.

Pan profesor lubi kobiety wszystkich klas i stopni, całuje chętnie i sam repetuje i im każe powtarzać. Jednak nauczycielem miłości jest nieszczególnym.

Teolog modli się do swej ubóstwianej, stawia ją w rzędzie chórów anielskich, jeżeli jest ptaszkiem śpiewającym a uważa ją za Anioła-stróża, który człowieka strzeże od złych dróg w grzesznem życiu.

Filozof dyskutuje ze swą Dulcyneą o pojęciu „miłości“, oznacza czas i przestrzeń naturalnie na *rendez-vous*, ale zwykle o miłości nie ma wyobrażenia.

Aktor chętnie robi sceny i występy gościnne, zwykle nigdy nie jest „pierwszym kochankiem“, no, a w pewnych wypadkach gra przy spuszczonej kurtynie.

Kolejarz kiedy czuje pociąg do kobiety, lubi z nią jeździć i puszcza się nawet na niepewne koleje, jednak unika starannie wykolejenia i katastrofy, gdy ten ideał jest cudzą żoną.

A pan prokurator, uważając na moralność publiczną, nie pokazuje się nigdy ze swą lubą, lecz przebywa z nią najchętniej „sam na sam“ lub w „*chambre separe*“.

We dworze.

Dziedzic do lokaja: Czy list na pocztę wysłałeś?

— Wysłałem, jaśnie panie.

— Czy ofrankowany?

— Nie; omaćkowany. Franek poszedł z koniem do kowala, więc list wysłałem przez Maćka.

KOKOTA i PULARES.

Kokota i pulares
Koleją jedną biegną
Gdy jeszcze dobre, całe,
Należą do jednego!

Ma jeden w posiadaniu
Dwa cenne te przedmioty,
Nie odda pularesu
Nikomu — ni kokoty!

Gdy zedrą się oboje
Tąsamą idą drogą:
Kto znajdzie na ulicy
Nie kopnie nawet nogą!

Chat-Noir.

Wyjątki z abecadła miłości.

Cnota. — Brak dowodów.

Głupiec. — Urzędowa nazwa zakochanego.

Kobieta. — Na co się najwięcej wymyśla — a co znajduje najwięcej popytu.

Miłość. — Co często uprawiamy jako rzemiosło wyzwolone.

Morały. — Kazanie starych matek córkom.

Niewinność. — Stan wczesnego dzieciństwa.

Otomana. — Niezbędny mebel w kawalerskiem mieszkaniu.

Poste-restante. — Pogotowie ratunkowe dla zakochanych.

Rasa. — W polityce rzecz ważna — w miłości podrzędna.

Teściowa. — Choroba w następstwie małżeństwa.

Ubranie. — Ze stanowiska panny konieczne — ze stanowiska narzeczonego zbyteczne.

Zaręczyny. — Prolog do tragedyi.

Akompaniament zbyteczny.

— Wiesz co, ty tak całujesz, że mógłbyś koncerty dawać...

— Tak? No to przyjdź do mnie dziś wieczorem, to zrobimy próbę koncertu...

— A duży program?

— Z kilku numerów — ale mamę zostaw w domu, bo podczas próby akompaniament zupełnie zbyteczny!...

PANICZ I DZIEWCZYNA.

Gdy ją ujrzał nad potokiem
Bieliznę piorącą,
Nagle stanął i zapłonął
Miłością gorącą.

I wzdychając do niej czule
Nad brzegiem potoku,
Stał wciąż biedak, a łza wielka
Zabłysła mu w oku.

Lecz gdy widział, że przez stanie
Nic od niej nie wskóra,
Z rezygnacyą schylił głowę
I dał w krzaki nura.

A z tej smutnej historyjki
Płynie morał taki:
„Że gdy zbyt się zmęczysz staniem,
Idź odpocząć w krzaki“.

SIŁA PRZYZWYCZAJENIA.

Chodzi już do szkoły
Dziewczątko urocze,
Ma sukienkę krótką
I długie warkocze.

W szkole postęp „mały“
Ma podlotek dziki,
Za to „celująco“
Zawsze z gimnastyki!

Nie pyta, czy suknię
Podrze lub poplami —
Bierze się za bary
Z silnymi chłopcami!

Zwinna przy „ataku“,
Zgrabna przy „paradzie“,
W kilka minut zawsze
Przeciwnika kładzie!

Widząc, że nauka
Nie nęci dziewczęcia,
Więc do praktycznego
Dano ją zajęcia!

A zastosowując
Zawód do jej zalet,
Wybrano na końcu
Dla dziewczyny — balet!

Dziś świat w niej uwielbia
Zręczną baletnicę,
Ona zaś hołduje
Nadal — atletyce!

Jak za szkolnych czasów
Dziewczyna pół-dzika,
Z mężczyznami bardzo
Chętnie się potyka!

Ale chociaż walczy
I siłą i zdradą —
Nie ona ich dzisiaj,
Lecz oni ją kładą!

Chat-Noir.

Między przyjaciółkami.

— Pomyśl Janiu, jaka mi się wczoraj przygoda zdarzyła: schodzę wieczorem ze schodów, nagle mnie ktoś obejmuje i namiętnie całuje! Zaczynam krzyczeć...

— Co? Krzyczałaś? Ależ to wcale do ciebie niepodobne..

— Proszę cię, przecież to mógł być wypadkiem mój mąż...

Po sezonie.

— Czy pani na przyszły rok wynajmie znowu tę samą willę?

— Nie, ani się śni...

— Jakto? Więc ta willa się już pani nie podoba?

— Nie, za dużo balkonu — a za mało Romea...

W szkole pływania.

Ojciec: Proszę pana, pan jeszcze sze staniesz mordercem od mojego Morycleben, jak pan będziesz z nim rozmawiał, jak un pływa...

Nauczyciel: A to jakim sposobem?

Ojciec: Nu, przecie un muszi mówić z rękami — a z czem będże wtedy pływał?...

Na ulicy.

— Patrz, jaka elegancka kukułka smaruje tamtędy.

— Panie! to moja ślubna żona!

— A pardon; ale ona jakoś tak nieślubnie wyglądała.

Menu uczty weselnej.

Rosół z kluseczkami.
Kawior.
Szczupak w sosie.
Kawior.
Polędwica z ryżem.
Kawior.
Jabłka w cieście.
Kawior.
Kompot.
Kawior.
Czarna kawa.
Waselina.

Wydawca: Stanisław Lipiński. Redaktor odpowiedzialny: Wiktor Nimhin. Z Drukarni Narodowej w Krakowie ul. Gołębia 4.



Już się kończy sezon letni
I morskie kąpiele,
Nasza piękność nie zaznała
Wypoczynku wiele!

Pracy ciągłej nieustannej
Zawód jej wymaga,
Czy to w wodzie, czy to w domu,
Ubrana, czy naga!

A gdy wróci już do miasta,
Znów tasama praca,
Tylko, że się już nie w wodzie
Obraca, przewraca!